



# Jestem księdzem dla innych

al. Janusz Przychodny

## Rozmowa z ks. dr. Witoldem Dorszem, proboszczem parafii w Wieńcu i wykładowcą WSD we Włocławku

**1. Na początek pytanie, które, mam świadomość, jest banalne, tym bardziej że zadane tak wybitnemu interlokutorowi – kiedy i dlaczego Ksiądz Doktor zdecydował się iść do seminarium?**

Kiedy miałem 18 lat, jako maturzysta, 18 czerwca 1983 roku uczestniczyłem pod szczytem Jasnej Góry w spotkaniu z Janem Pawłem II. Mówił wówczas do nas, do polskiej młodzieży: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Te słowa stały się dla mnie niezwykle ważne. Odebrałem je jako wyraz miłości i troski oraz wezwanie do wzięcia odpowiedzialności za swoje życie i czynienia tego co słusne bez względu na okoliczności. W Polsce był to czas stanu wojennego, zawieszono co prawda od końca 1982 roku, ale trwających nadal represji i tłamszenia wszelkich form niezależności, wszechogarniającej beznadziei, w którym Kościół stanowił wyjątkową przestrzeń wolności. Głosem Jana Pawła II podtrzymywał nadzieję i ukazywał moc płynącą od Chrystusa, zapraszając aby we współpracy z Nim stworzyć coś pięknego ze swojego życia. Już wtedy nosiłem się z zamiarem wstąpienia do seminarium. Wcześniej byłem ministrantem w parafii Najświętszego Zbawiciela we Włocławku, w której właściwie się wychowałem, brałem udział w katechezie, chociaż terytorialnie należałem do parafii farniej. Ostatecznie wybrałem jednak politechnikę. Studiowałem na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Mechaniki Precyzyjnej. Byłem wielkim idealistą, na uczelni zaangażowałem się działalność opozycyjną, m.in. przy kolportażu niezależnej prasy i literatury, działałem w strukturach samorządu studenckiego oraz Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Uczestniczyłem także w spotkaniach duszpasterstw akademickich. Dla mnie był to czas trzech lat dojrzewania i walki duchowej. Duże znaczenie miała dla mnie lektura „Miłości i odpowiedzialności” Karola Wojtyły, a wówczas już Jana Pawła II. Pan Bóg dał mi na tamten czas także szczególną pomoc w osobie o. Józefa Mizery, kapucyna z Krakowa. W 1985 roku przełożeni wysłali go na studia do Rzymu ponieważ za swoją działalność ewangelizacyjną wśród młodzieży znalazł się na liście księży-wrogów państwa. Nie wiem czy gdyby on był w Polsce kiedy podejmowałem osta-



teczną decyzję rozeznając swoje powołanie, nie wstąpiłbym do kapucynów. Ostatecznie w 1986 r. zgłosiłem się do naszego włocławskiego seminarium. Jednym z kluczowych wydarzeń, które zadecydowało o podjęciu takiej decyzji, była męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Może to dzisiaj zabrzmieć niewiarygodnie albo nawet śmiesznie w kontekście tego, co dzisiaj słyszy się na temat kapłaństwa i tego jak my to kapłaństwo przeżywamy, ale bardzo wielu z nas przy wstępowaniu do seminarium towarzyszyła intencja oddania się na służbę Panu Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie wzorem ks. Jerzego i gotowość pójścia, gdyby była taka potrzeba, także na męczeństwo.



**2. Czas seminaryjny Księdza Doktora przypada na przełom lat 80. i 90. XX w. Polska niby była już wolna, ale jednak w dalszym ciągu były zakładane klerykom teczki personalne. Seminarium różniło się od tego dzisiejszego, bo było Was więcej kleryków na jednym roku niż nas na wszystkich latach. Jak Ksiądz Doktor wspomina tamte czasy z perspektywy ponad 30 lat kapłaństwa?**

To prawda, było nas dużo, trudne były warunki życiowe, bo w seminarium był ogólny brak miejsca, mieszkaliśmy stłoczeni w małych pokoikach, trudna też była sytuacja żywnościowa, ale z drugiej strony panowała atmosfera braterstwa, przyjaźni, wspólnych przedsięwzięć i dla mnie był to czas bardzo ważny. Pierwsze lata mojego pobytu w seminarium to jeszcze czas komunistycznej dyktatury i nie tylko ideologicznej walki z Kościołem. Z wieloma z moich kolegów z roku jeszcze przed wstąpieniem do seminarium rozmawiali oficerowie Służby Bezpieczeństwa proponując im współpracę. Wszystkie takie przypadki, zgłoszone władzom seminaryjnym, dalej za pośrednictwem sekretarza Konferencji Episkopatu Polski były przedstawiane stronie rządowej w ramach Komisji Wspólnej i oprotestowywane. Współpraca ze Służbą Bezpieczeństwa była obok homoseksualizmu i picia alkoholu powodem do bezdyskusyjnego usunięcia z seminarium.

Upadek komunizmu nie oznaczał końca walki z Kościołem, który dla środowisk tzw. opozycji laickiej, w dużej mierze korzystających z ochrony Kościoła przed 1989 rokiem, w nowych warunkach stał się główną przeszkodą w realizacji ich celów. Cieniem na Kościele położyło się także to, że nie poradziliśmy sobie do końca z tym, że wśród ludzi w sutannach byli nie tylko bohaterowie, ale też i tacy, którzy czy to złamani szantażem i zastraszeni, czy też dla korzyści i kariery poszli na współpracę z komunistycznym aparatem policyjnym.

**3. Gdzie należy szukać źródeł zainteresowania Księdza Doktora taką trudną dziedziną nauki, jaką jest filozofia?**

Nie wiem czy filozofia jest aż tak trudna, bo jeśli jest coś interesującego, co pasjonuje, to wówczas nie patrzy się czy jest to trudne, czy łatwe. Filozofia jest pasjonująca i podczas moich studiów na politechnice pewnie czytałem nie mniej książek z filozofii i humanistyki niż potem w seminarium. A jeśli chodzi o kierunek studiów, to ja sobie do końca go nie wybierałem.

**4. Rok po święceniach kapłańskich w latach 1993–1999 podjął Ksiądz Doktor indywidualny program studiów łączący studia filozoficzne z naukami komu-**



**nikacji i PR Kościoła na Uniwersytecie Nawarry w Pampelunie w Hiszpanii. Proszę opowiedzieć czytelnikom „Przedświtu” o tym okresie swojego życia. A jest się czym pochwalić, bo praca doktorska zatytułowana „Hannah Arendt i totalitaryzm” otrzymała ocenę „summa cum laude”. Skąd zainteresowanie tą wybitną filozofką XX w.?**

Biskupowi Bronisławowi Dembowskiemu przedstawiono możliwość wysłania księdza na studia dziennikarskie na Uniwersytet Nawarry. Wybór padł na mnie. W trakcie studiów seminaryjnych byłem redaktorem „Przedświtu”, odbyłem praktykę w redakcji „Powściągliwości i Pracy”, czego owocem był opublikowany w tamtym piśmie artykuł o wzajemnych oczekiwaniach i relacjach między księżmi i świeckimi, współpracowałem z „Ładem Bożym”, komentowałem też w Polskim Radiu Mszę, którą Jan Paweł II odprawiał na lotnisku w Kruszynie w 1991 roku. W Pampelunie okazało się, że stypendium było przyznane na Wydział Kościelny Filozofii, co wiązało się z koniecznością łączenia zajęć na Wydziale Nauk Informacji, później przemianowanym na Wydział Nauk Komunikacji ze studiami filozoficznymi. Wraz z dwoma kolegami z Tarnowa, którzy otrzymali stypendium na takich samych warunkach, mieliśmy swoich tutorów na obu wydziałach: ks. prof. Mariano Artigas, wybitnego filozofa nauki i przyrody, a także fizyka, laureata Nagrody Templetona i wielkiego przyjaciela Polski na Wydziale Kościelnym Filozofii a na Wydziale Nauk Informacji prof. Alfonso Nieto, byłego rektora Uniwersytetu Nawarry, wybitnego eksperta w dziedzinie prawa, ekonomii i nauk komunikacji, m.in. twórcy pojęcia „rynek informacji”. Pod ich opieką i we współpracy z nimi każdy z nas układał sobie indywidualnie program studiów. Ze względu na ich nowatorski i interdyscyplinarny charakter umożliwiono nam przedłużenie o rok cyklu licencjackiego (magisterskiego). Nasze doświadczenia wykorzystano przygotowując program studiów na Wydziale Instytucjonalnej Komunikacji Społecznej tworzący się wówczas na Ateneum Rzymskim Świętego Krzyża, którego powołanie umożliwiło przekształcenie Ateneum w Uniwersytet Papieski Świętego Krzyża.

Jeśli chodzi o wybór tematu pracy doktorskiej, to szukałem takiego, który by łączył filozofię i nauki komunikacji i stąd moje zainteresowanie Hannah Arendt. Ostatecznie skoncentrowałem się na jej filozoficznej analizie totalitaryzmu i próbie odpowiedzi na wyzwanie i zagrożenie jakie od momentu swojego pojawienia się totalitaryzm stanowił i stanowi dla świata. Mimo klęski jaką poniósł w swojej wersji hitlerowskiej i stalinowskiej, projekt totalitarny przelamania granic między naturą a tym co specyficznie ludzkie, przejęcia pełnej kontroli nad człowiekiem poprzez unicestwienie naszej indywidualności, pozbawienia nas zdolności do samodzielnego działania i myślenia stanowi nadal realne zagrożenie. Tak jak w przeszłości jego narzędziem był terror, dziś tę rolę może spełniać technologia. W tym sensie powrót do myśli Arendt jest ważny. Czyny

to na przykład Rod Dreher, autor „Opcji Benedykta” w swojej nowej książce „Życie bez kłamstwa. Jak wytrwać w chrześcijańskiej opozycji”, poświęconej zagrożeniu innym, „miękkim totalitaryzmem” i wyzwaniu jakie stanowi to dla chrześcijan. Ratunkiem dla świata mogą być małe wspólnoty i nauka krytycznego myślenia, które pozwoli nam obronić i rozwinąć naszą wolność.

**5. W okresie studiów był Ksiądz Doktor korespondentem Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego, ale także służył pomocą duszpasterską w wielu parafiach w Hiszpanii, w Londynie, w Monterrey w Meksyku i w Santiago de Chile. Jak Ksiądz Doktor wspomina ten czas?**

Podczas ostatniego spotkania przed moim wyjazdem na studia bp Dembowski powiedział mi, że równie ważne z samymi studiami będzie dla mnie poznanie innej kultury i innej rzeczywistości Kościoła. Tak rzeczywiście się stało. Studia w Nawarze dały mi możliwość dobrego poznania języka hiszpańskiego. Nie chodzi tylko o nabycie umiejętności komunikowania się za jego pomocą, ale o zanurzenie się w związanej z nim kulturze, poznanie historii aż po myślenie w nim. W trakcie studiów mieszkalem wspólnie z księżmi nie tylko z Hiszpanii, ale i z różnych krajów Ameryki Łacińskiej, Filipin a nawet Afryki. Była to niezwykła okazja do odkrycia różnych form życia, postrzegania świata, myślenia i wiary. Dzięki zaangażowaniu duszpasterskiemu w parafiach na północy Nawarry liźnałem też trochę baskijskiego i kultury baskijskiej. Przed Wielkim Tygodniem i w same święta Wielkanocy oraz w wakacje tak jak moi koledzy służyłem pomocą duszpasterską w różnych częściach Hiszpanii oraz w Meksyku i w Chile. Ostatnie półtora roku przed obroną pracy doktorskiej i powrotem do diecezji nie tylko już pomagałem i zastępowałem proboszczów, ale sam byłem administratorem dwóch maleńkich parafii Aldaba i Ariz, niedaleko od Pamplony. Ksiądz w parafii w Hiszpanii czy w Ameryce Południowej traktowany jest jak członek najbliższej rodziny. Daje to wyjątkową możliwość poznania rzeczywistości życia ludzi i bycia dopuszczonym do ich serca. Zaowocowało to także wieloma przyjaźniami, z których duża część trwa do dziś.

Niezwykle ważne dla mnie było także doświadczenie Kościoła w Hiszpanii. Z jednej strony odczuwałem dużo głębsze niż wówczas w Polsce podziały wśród ludzi Kościoła. Jako Polak, rodak Jana Pawła II a do tego student Uniwersytetu Nawarry, prowadzonego przez Opus Dei, potem doszło jeszcze zaangażowanie na Drodze Neokatechumenalnej, w niektórych środowiskach spotykałem się z nieufnością, a czasem wręcz wrogością, w innych zaś z taką formą życzliwości, która była oparta na założeniu, że ze względu na moją narodowość i miejsce studiów muszę podzielać takie a nie inne poglądy. W większości przypadków udawało się jednak szybko przelamać uprzedzenia i stereotypy, nie ukrywając tego co się myśli i nie bojąc sporu na poziomie idei, ale odwołując się do maksymy



przypisywanej świętemu Augustynowi: „W sprawach pierwszorzędnych - jedność, w drugorzędnych - wolność, a we wszystkich - miłość”.

Nawiązane przy różnych okazjach bliskie relacje z księżmi i świeckimi z wielu środowisk i regionów okazały się bardzo owocne, kiedy w 1995 roku zostałem korespondentem z Hiszpanii Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego. Zastąpiłem w tej funkcji ks. Janusza Gzika z Lublina, który po ukończonych studiach wrócił do Polski. Do 1999 roku, czyli do mojego powrotu do diecezji średnio dwa razy w tygodniu miałem krótką korespondencję w programie informacyjnym. Poświęcenie takiej uwagi Hiszpanii wiązało się z przekonaniem o podobieństwie między naszymi krajami oraz z przewidywaniem, że po wejściu Polski do Unii Europejskiej Kościół w Polsce będzie się musiał



zmierzyć się z podobnymi problemami co na Półwyspie Iberyjskim. Trzeba pamiętać, że był to czas początków internetu, osobiście uczestniczyłem w spotkaniach przygotowujących do powstania pierwszej strony WWW Konferencji Episkopatu Hiszpanii i szybki dostęp do informacji o wydarzeniach w Kościele, ich weryfikacja i możliwość poszerzenia w dużej mierze opierały się na bezpośrednich kontaktach osobistych.

Najważniejszym jednak moim doświadczeniem Kościoła jakie wyniosłem z Hiszpanii to doświadczenie wspólnoty w parafiach, bliskości i bezpośredniości w relacjach z księżmi, także dużo starszymi i również z biskupem.

**6. Po powrocie do kraju nie ograniczył się Książd Doktor tylko do wykładów w seminarium wrocławskim, były także i inne uczelnie. Jakże?**

Kiedy po obronie pracy doktorskiej w październiku 1999 r. wróciłem do Polski zostałem wikariuszem w parafii św. Wojciecha w Koninie i nauczycielem religii w Zespole

Szkół Górniczych. Jednocześnie otrzymałem zadanie utworzenia ośrodka duszpasterstwa akademickiego, które miało otoczyć troską przede wszystkim pracowników i studentów powstałej rok wcześniej Wyższej Szkoły Zawodowej (obecnie Akademia Nauk Stosowanych). Już jako wikariusz w Koninie otrzymałem za pośrednictwem ks. prof. Leonarda Fica zaproszenie do podjęcia wykładów z historii filozofii nowożytnej i współczesnej w Polskim Centrum Katechetycznym – Studium Teologii w Wilnie. Dzięki biskupowi Bronisławowi Dembowskiemu, który odpowiadając na prośby z Litwy, przełamał niechęć mojego proboszcza do tego pomysłu, w styczniu 2000 roku po raz pierwszy wyruszyłem do Wilna. Jeździłem tam regularnie trzy-cztery razy w roku przez równe dziesięć lat. Z założycielem Studium, zmarłym nagle w styczniu tego roku ks. prałatem Janem Kasiukiewiczem staliśmy się przyjaciółmi. Po jego odejściu z parafii Świętego Ducha i ze Studium jeżdżąc do Wilna zwykle zatrzymywałem się u niego w Solecznikach, potem w Ostrej Bramie i tam też kiedyś prowadziłem rekolekcje wielkopostne dla Polaków.

W czerwcu 2000 roku, po niecałym roku w Koninie zostałem przeniesiony do Włocławka, aby podjąć wykłady w seminarium i w Papieskim Wydziale Teologicznym – Sekcji św. Jana Chrzciciela w Warszawie: Studium Teologii we Włocławku. Jednocześnie zostałem wikariuszem parafii Najświętszego Zbawiciela, w której się wychowywałem oraz katechetą w Zespole Szkół Technicznych we Włocławku. Rok później powstał Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i zostałem zatrudniony jako adiunkt w Zakładzie Filozofii Chrześcijańskiej. We Włocławku i w Toruniu prowadziłem zajęcia z historii filozofii nowożytnej i współczesnej, u nas w seminarium miałem jeszcze antropologię filozoficzną i wstęp do filozofii, a w Toruniu w Instytucie Pedagogiki UMK wykład z podstaw chrześcijańskiego systemu wychowawczego. Ponadto ks. prof. Zdzisław Pawlak wskazał mnie jako swojego następcę jako wykładowcę filozofii i etyki w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej we Włocławku, z której zrezygnował ze względu na pracę nad habilitacją. Jednocześnie zostałem zwolniony z pracy duszpasterskiej i katechetycznej w parafii, ale za to zostałem diecezjalnym duszpasterzem akademickim. Przez krótki czas prowadziłem też zajęcia z filozofii w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej we Włocławku, ale choć podobnie jak wykłady i ćwiczenia w WSHE było to ważne i owocne w perspektywie duszpasterstwa akademickiego, nie dawało się tego na dłuższą metę połączyć z resztą obowiązków.

Wyjątkowym doświadczeniem było prowadzenie wykładów jako visiting professor w Diecezjalnym Se-



minarium Misyjnym Redemptoris Mater w Kitwe (diec. Ndola) w Zambii. Podczas kolejnych wyjazdów w latach 2006–2008 prowadziłem tam wykłady z historii filozofii starożytnej, historii filozofii nowożytnej oraz z filozofii kultury. Już jako proboszcz w Wieńcu w 2017 roku byłem w Boliwii, gdzie w Tarija dla kleryków franciszkańskich prowadziłem wykłady poświęcone zagadnieniom dialogu kultura-wiara i inkulturacji, a w Cochabamba serię otwartych konferencji zestawiających ze sobą św. Franciszka i filozofię Fryderyka Nietzschego oraz wykład inauguracyjny na Wydziale Teologicznym „San Pablo” Universidad Católica Boliviana na temat „Od metafizyki do facebooka. Tożsamość osobowa i życie online”.

Nie muszę jednak podkreślać, że dla mnie jako prezbitera diecezji włocławskiej najważniejsze były wykłady w naszej Alma Mater. Prowadziłem je nieprzerwanie, także jako proboszcz, przez pełnych 18 lat do 2019 roku. Na prośbę nowego księdza rektora wróciłem w 2022 roku.

**7. W 2011 r. Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie zorganizował sympozjum „Stosowność celibatu w relacji do kapłaństwa”. Ksiądz Doktor również w nim uczestniczył i zabierał głos. Temat celibatu budzi często liczne spory. A jakie jest zdanie Księdza Doktora na ten temat?**

To sympozjum było częścią konsultacji dotyczących obligatoryjności celibatu w stosunku święceń kapłańskich. Przeprowadzono je w całym Kościele na prośbę Kongregacji Nauki Wiary. Wśród uczestników konferencji byłem jednym z niewiele nieteologów. Moje wystąpienie było próbą spojrzenia na celibat w kontekście personalistycznej filozofii miłości. Personalizm, który kształtuje się zainspirowany Biblią oraz chrześcijańską wizją świata i człowieka, stawia w centrum miłość, która stanowi prafundament życia duchowego i realizuje się poprzez bezinteresowny dar z samego siebie. Pytanie o stosowność celibatu w relacji do sakramentu kapłaństwa wykracza jednak poza kompetencje filozofii. Filozofia może jedynie pomóc zrozumieć uzasadnienie teologiczne i sformułować warunki możliwości celibatu w odniesieniu do godności osoby. Dla Dietricha von Hildebranda, autora „Istoty miłości”, celibat jest wyborem miłości, która nie należy jednak do żadnej z kategorii miłości naturalnej. Wybór dziewictwa i rezygnacja z małżeństwa jest odpowiedzią na dar i powołanie ze strony Boga. Człowiek, który to czyni, ofiaruje Bogu bardzo konkretny, osobisty dar. Hildebrand wraz z Karolem Wojtyłą przyczynili się w znaczący sposób do odnowienia spojrzenia na małżeństwo oraz na celibat, który w ich ujęciu nie ma nic wspólnego z platońsko-manichejskim patrzaniem na seksualność człowieka i na życie małżeńskie. Możliwości dojrzewania osoby, stawiania się sobą – mężczyzny czy kobiety, w celibacie czy w małżeństwie – są tak wielkie, jak miłość, którą żyją i która jest jednym z głównych celów powołania tak do małżeństwa jak do dziewictwa. Kto wybiera bezżenność dla królestwa

Bożego nie wyrzeka się miłości ani nie decyduje się na egzystencję nieczulą i bezduszną. Przeciwnie, wybiera szczególną wspólnotą miłości: życie z Chrystusem i Jego Kościołem. Oczywiście rezygnuje przy tym z określonej formy urzeczywistnienia ludzkiej miłości – ale rezygnuje, dla większej miłości.

Trudno jednak nie zauważyć, że nasza sytuacja jest podobna do doświadczenia pierwotnego Kościoła, kiedy świadectwo dziewictwa dla królestwa Bożego było niezrozumiałe dla pogan, stanowiących większości społeczeństwa, tyle że dziś dotyczy także znacznej liczby chrześcijan, którzy zatracili zdolność postrzegania spraw nadprzyrodzonych. Najpierw było niezrozumienie dla celibatu, dziś już dotyczy to samego kapłaństwa i sakramentalnego charakteru małżeństwa.

Współczesne postrzeganie przez wielu celibatu jako niepotrzebnego obciążenia, nienaturalnej represji w sto-



sunku do człowieczeństwa, dojrzałości i misji księdza wydaje się jednak być związane nie tylko z socjologiczną perspektywą patrzenia na Kościół i kapłaństwo oraz przewartościowaniem aspektów emocjonalnych i uczuciowych człowieka we współczesnej kulturze, ale także z jakością relacji międzyludzkich w Kościele. Celibat jest rzeczywiście niezrozumiały, o ile Chrystus nie jest już w nim istotą, normą i rzeczywistością, a w Kościele brakuje doświadczenia miłości braterskiej i wspólnoty. Łatwo jest zejść z drogi celibatu lub zamienić go na jakieś formy kompensacji, np. na „karierowiczostwo”, dążenie do luksusu, alkohol i inne używki. Jeśli troszczy się tylko o siebie samego i swoje znaczenie, jest się wewnętrznie ciasnym, odpychającym dla innych. Celibat nie może być też przykrywką dla homoseksualizmu.

Trzeba nam nieustannie wracać do pytania o to jak przeżywać celibat jako wybór miłości do Boga i braci, jak rozwijać ten dar. W tym kontekście osobiście nie widziałbym nic złego w otwarciu drugiej drogi do święceń kapłańskich, równoległej do tej związanej z obowiązkowym celibatem i formacją seminaryjną, czyli dopuszczenia



do nich po odpowiednim przygotowaniu szlacheckich mężczyzn żonatych tzw. viri probati, tak jak ma to już dziś miejsce w Kościele w wyborze, przygotowaniu i święceniach stałych diakonów. Przed sympozjum w Krakowie rozmawiałem na ten temat z wieloma moimi przyjaciółmi i kolegami, zwłaszcza z grona duszpasterzy akademickich i niemal wszyscy zwracali uwagę na bardzo rzadkie podejmowanie problematyki celibatu w ich formacji seminarialnej, tak jakby wstąpienie do seminarium poprzedzone było wyborem celibatu. Jednak ci, którzy odchodzą z seminarium czy od kapłaństwa niezwykle rzadko zostają celibatariuszami. Otwarcie drugiej drogi do święceń mogłoby się przyczynić do tego, że celibat nie byłby traktowany jako przymusowa rezygnacja z miłości małżeńskiej dla przyjęcia święceń, ale wolny wybór innej komplementarnej do małżeństwa drogi miłości i ofiarowania się Bogu i Kościołowi.

**8. Życie kapłańskie Księdza Doktora można podzielić na dwie części: praca naukowa i praca duszpasterska. Od 2012 r. jest Ksiądz Doktor proboszczem parafii w Wieńcu. A w dzisiejszym czasie nie jest łatwo być księdzem, szczególnie proboszczem, ale przecież Jezus powiedział: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki (...) Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować (Mt 10, 16–17). Proszę z czytelnikami „Przedświtu” podzielić się swoim doświadczeniem z pracy duszpasterskiej.**

Raczej zakwestionowałbym twierdzenie, że moje życie dzieli się na dwie części: pracę naukową i pracę duszpasterską. Wychodzę z założenia, że bycie księdzem obejmuje całe życie i z tym ściśle wiąże się też praca duszpasterska. Jestem księdzem dla innych, dla wspólnoty. Chrystus jest podstawowym sakramentem i na jego podstawie my wszyscy uczestniczymy w potrójnej misji Chrystusa: kapłańskiej, prorockiej i królewskiej. Sakrament święceń jest czymś wtórnym do sakramentu chrztu, jest odpowiedzią na potrzeby wspólnoty, która potrzebuje kogoś, kto uobecniałby Chrystusa we wspólnocie, w liturgii oraz w innych formach posługi. Stąd nie wyobrażam sobie kapłaństwa poza duszpasterstwem. Nie wyobrażam sobie go także dlatego, że ja również bardzo potrzebuję wspólnoty. Kiedy wiele lat temu odszedł z kapłaństwa mój bliski kolega, dużo bardziej ode mnie wewnętrznie uporządkowany i pobożny, zastanawiałem się nad tym, co sprawiło, że ja nadal jestem księdzem, a on nie. To co nas różniło, to moje bezpośrednie zaangażowanie w duszpasterstwo i odpowiedzialność za wspólnotę i konkretnych ludzi, wspólnotę, która także mnie formowała i w pewien sposób się o mnie troszczyła. Duszpasterstwo akademickie, do którego zostałem posłany przez biskupa i nie chciałem potraktować jako administracyjnej fikcji, stawiając ponad nim inne zaangażowania, było nie moim przekleństwem, ale błogosławieństwem.

Praca w parafii może być piękna, choć często wiąże się z trudem, cierpieniem. Największym zadaniem, a zarazem

problemem jest budowanie wspólnoty, budowanie więzi między ludźmi oraz między Panem Bogiem, a ludźmi. Dla mnie jest bardzo znaczące to, co powiedział papież Franciszek w czasie spotkania z młodymi uczestniczącymi w Rzymie w spotkaniu przed synodem poświęconym młodzieży 19 marca 2018 roku. Odpowiadając na pytanie postawione przez kleryka z seminarium grekokatolickiego we Lwowa, który zapytał o to, jak młody człowiek przygotowujący się do kapłaństwa, chcący być świadkiem Chrystusa wobec młodzieży w złożonych okolicznościach współczesnej kultury, powinien przygotować się na zrozumienie tego, co w tej kulturze jest cenne, jest owocem inspiracji Ducha Świętego a co fałszywe, Franciszek zwrócił uwagę, że świadkiem Chrystusa musi być wspólnota, a kapłan jest nim jako jej członek. Nie można bowiem być świadkami Chrystusa, jeśli nie ma wspólnoty świadków. Jesteśmy świadkami we wspólnocie, która jest świadkiem Chrystusa. Jeśli wspólnota nie będzie świadkiem, ksiądz zostanie sprowadzony do roli funkcjonariusza kultu, u którego „kupuje się Mszę”, prosi o pochówek, Pierwszą Komunię, a potem zostawia się go samego, skazując na pożarcie. Papież podkreślił, że pierwsze pytanie powinno być o to, jaka jest moja wspólnota i jeśli nie jest ona świadkiem Chrystusa, to powinien tam interweniować biskup i pomóc kapłanowi, a nie zostawiać go samego. Wzajemna relacja kapłana i wspólnoty powinna być także świadectwem danym Chrystusowi. Najpoważniejszym zagrożeniem dla niej, według Franciszka, jest choroba klerikalizmu, kiedy wspólnota szuka księdza, ale znajduje w nim nie ojca i brata, ale doktora, profesora, księcia, menadżera czy bossa. Niebraterskimi i nieojcowskimi postawami ze strony księdza, które w relacji ze wspólnotą nie czynią go świadkiem Chrystusa, mogą też być przesadne uduchowanie, rygorizm, światowość. Natomiast wspólnota najbardziej zagrożona jest przez plotkowanie, które papież porównał do terroryzmu. Plotkarz czyni to samo, co terrorysta: podchodzi, rozmawia z kimś, rzuca gadającą bombę, sieje zniszczenie i odchodzi.

Bóg powołuje nas do wspólnoty, czyli do wzięcia wzajemnej odpowiedzialności za siebie i za misję, która jest nam powierzona. Od pierwszych chwil jako proboszcza w Wieńcu najważniejszym wyzwaniem była dla mnie odbudowa i integracja parafii. Wzbudzenie w ludziach poczucia wspólnoty i odpowiedzialności za Kościół. Stworzenie takich więzi, bliskich relacji, które eliminują podział: ksiądz-parafianie. Odkrycie wymiaru misyjnego Kościoła i parafii nie jako jednego z wielu, ale jako stanowiącego naszą istotę, nasze być, albo nie być. To, że jakoś funkcjonujemy po „zapaści covidowej” niewątpliwie zawdzięczamy różnym inicjatywom ewangelizacyjnym, spośród których najważniejsza jest Alpha. Teraz właśnie rozpoczęliśmy jej nową edycję w parafii. Alpha zmieniła atmosferę w parafii, pomogła wielu podjąć decyzję budowania swojego życia na Jezusie, rozbudziła potrzebę wspólnoty i była dla wielu impulsem do przyjęcia wspólnoty odpowiedzialności za parafię.